

HENRYK SAMSONOWICZ

Nauka w jednoczącej się Europie

Na początku drugiego tysiąclecia, u progu czasów, w których powstawała cywilizacja Starego Kontynentu, cywilizacja łącząca z substratem judeo-grecko-rzymskim nowe ludy słowiańskie, germańskie, ugrofińskie, bałtyjskie, sformułowano pogląd równie optymistyczny co nieprawdziwy, głoszący, że istnieją trzy siły rządzące światem. Miały do nich należeć władza ducha, władza państwa i władza rozumu.

W świetle tej idei na szczytach hierarchii społecznej mieli się znajdować duchowni, władcy i intelektualiści. Jak w wielu innych przypadkach życzenia – dodajmy wysuwane tylko przez przedstawicieli ostatniej części tej triady – nie miały pokrycia w rzeczywistości. Ale, może nieco paradoksalnie, inne marzenie towarzyszące idealistom europejskim, marzenie o jedności, o wspólnocie ludzkiej, realizowane było właśnie, co prawda w ograniczonych ramach, przez uczonych. Wspólnota chrześcijańska uległa rozbięciu, pierwotnie na dwa główne odłamy, później na wiele innych, idea uniwersalnego cesarstwa nawiązującego do mitu starego Rzymu (w wydaniu Wschodu lub Zachodu), od swych początków nieco nadwyrężana wojnami i walkami wewnętrznymi, praktycznie upadła już w czasach nowożytnych zastąpiona przez rywalizujące ze sobą układy polityczne. Ideologie zamiast stanowić pomost porozumienia, stawały się czynnikiem dzielącym państwa, społeczeństwa, narody. Niekiedy nawet uniwersalny język sztuki, nie uznający aż do XX wieku granic politycznych, niekiedy dzielił ludzi, narzucając własną, „jedynie słuszną”, formę przekazywania prawdy. (Częściowo chwalebny wyjątkiem była Europa Wschodnia, która potrafiła na obszarach dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów łączyć gotyk z bizantyjskimi freskami, a w Rosji barok włoski z tradycyjną formą rosyjską). Nie ma co tworzyć kolejnego mitu, że istniała jednolita wspólnota ludzi nauki. Była ona na pewno zróżnicowana, niekiedy bardzo skłócona, innymi słowy podobna do tej, którą znamy z autopsji. Tyle tylko, że immanentną cechą środowiska uczonych jest nieustanne poszukiwanie nowego, nieprzyjmowanie niewzruszonych aksjomatów, pluralizm metod badawczych gwarantujący rozwój coraz to nowych dziedzin wiedzy. Dodajmy też, że także swego rodzaju braterstwo ducha, szacunek dla poszukujących prawdy o świecie w oparciu o sprawdzalne i weryfikowane (przynajmniej w mniemaniu współczesnych) metody działania.

Prof. dr hab. Henryk Samsonowicz, członek rzeczywisty PAN, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, wystąpienie na 101. Sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN, 18-19 grudnia 2003 roku

We wczesnym okresie tworzenia porządku politycznego Europy wiedza przekazywana przez ludzi Kościoła – niezależnie od swych ustaleń i osiągnięć – stanowiła spójny, zrozumiały przynajmniej dla ówczesnych elit, system znaków i zespół prawd opartych na uznawanych aksjomatach. Rozłam w Kościele podzielił środowiska uczonych, ale – co ma rozliczne analogie także w czasach nieodległych – mimo oficjalnych różnic w poglądach – wzajemne doświadczenia były nie tylko znane, lecz także wykorzystywane i w teoriach, i w działaniach praktycznych. Formy organizacji życia naukowego były też podobne, z tym że na Wschodzie, po staremu, łączyły się przede wszystkim ze zgromadzeniami zakonnymi, natomiast na Zachodzie powstawać zaczęły nowe, niekiedy świeckie instytucje – uniwersytety. Ich cel bywał jasno określony w dokumentach wystawianych z racji powoływania tych instytucji do życia: miały służyć różnorodnym potrzebom ówczesnych społeczności. Stąd kształcić miały duchownych, prawników, lekarzy, dyplomatów, przygotowywać coraz szersze grona urzędników starych i nowych państw, podobnie jednak jak wszystkie środowiska ludzi pracujących swym umysłem niemal od samego początku stanowiły ośrodki – jak byśmy dzisiaj powiedzieli – także badań podstawowych. W ramach sztuk wyzwolonych, stanowiących wstęp do studiów filozofii, pojawiały się coraz to nowe poznawane i opisywane dziedziny wiedzy: astronomia, matematyka, fizyka, historia, geografia, wreszcie – *last but not least* – rozważania o istocie świata oraz koncepcje filozoficzne, niekiedy aktualne do dziś. Teoretycznie te uniwersytety, które podlegały władzy kościelnej, służyć miały ludziom na określonym obszarze – państwa, diecezji, prowincji. W rzeczywistości wymiana idei, myśli oraz ludzi istniała na całym obszarze sięgającym od Leridy i Coimbrzy do Krakowa, Pesztu, Lundu i Uppsali. Co więcej – ciekawość badawcza prowadziła do poznawania osiągnięć uczonych w strefach nie leżących w granicach kultury łacińskiej. Dość wspomnieć tu wykorzystywanie znanych w Europie dzieł uczonych arabskich czy żydowskich. Wykorzystywanie wyników przemyśleń w skali wielu kultur, konfrontacja poglądów i niejednokrotnie ostra polemika – wszystkie te zjawiska przechodziły z jednego ośrodka do drugiego przez wiele granic dzielących niekiedy wrogie sobie państwa. Rodziła się, po raz pierwszy w takiej skali geograficznej w Europie, wspólnota kulturalna tym się między innymi charakteryzująca, że nie była określona linearną granicą.

W XVII wieku, jak chce wielu badaczy przeszłości, powstała druga po projektach odbudowy cesarstwa rzymskiego zjednoczona Europa, *Republique des Lettres*, *Repubblica Letteraria*, jeszcze mniej wyraźnie zdefiniowana geograficznie. Nie tylko stanowiła wspólnotę ponad podziałami politycznymi i wyznaniowymi, lecz także odchodziła od monopolu prowadzenia badań naukowych przez uniwersytety. Oczywiście, niektóre z nich utrzymały swoją wiodącą rolę w wielu dziedzinach wiedzy, oczywiście, rodziły się i rozwijały nowe, ale teoria i praktyka wynalazcza, twórcza myśl kreująca nowe poglądy,

powstawały także w środowiskach pozauniwersyteckich. Istotą tych procesów zapewne była potrzeba odchodzenia od sztywnych schematów myślenia, spetryfikowanych, a nie odpowiadających już ówczesnym potrzebom działania, otwartość na nowe idee i nowe potrzeby społeczne. Wiązał się z tym szeroki dostęp do ówczesnych publikatorów – pism ulotnych, książek, a także do ambony służącej w dobie Reformacji jako miejsce głoszenia różnych nowinek i informacji, miejsce prowadzenia polemik.

W kolejnych stuleciach rozwijała się wymiana poglądów oraz propozycji badawczych prowadzona między ośrodkami intelektualnymi w Sankt Petersburgu, Wiedniu, Berlinie, Paryżu i Londynie, między coraz liczniejszymi zakładami przemysłowymi i rolniczymi wdrażającymi nowe, coraz ważniejsze rozwiązania techniczne. Wymiana ta stworzyła wspólny język nauki, ukształtowała jednolite lub zbliżone warsztaty pracy, umożliwiła znacznie większe zbliżenia między ludźmi niż dziesiątki umów międzypaństwowych, związków dynastycznych czy traktatów pokojowych.

Jeśli warto te znane wydarzenia przywoływać, to dlatego, że pozwalają wyciągać szersze wnioski dotyczące przyszłości jednoczącej się Europy. Nie ulega wątpliwości, że jednym z jej filarów jest wspólnota naukowa. Oczywiście, pod warunkiem że zgodnie ze starym przyrzeczeniem doktorskim będzie dbać, by „działać nie dla próżnej korzyści lecz by głosić więcej prawdy i jej światło roznosić”, w którym to, nieco naiwnym sformułowaniu mieści się idea dobra wspólnego. Wspólnego nie tylko dla nielicznych przecież uczonych, lecz dla całego rodzaju ludzkiego. Idee zawarte w tym przyrzeczeniu, niezależnie od możliwości ich realizacji, są zawsze potrzebne, szczególnie w czasie przemian, w czasie tworzenia nowych form więzi ludzkich, mających dać lepsze perspektywy życia przyszłych pokoleń.

Czy współczesna Europa jest w stanie wzmocnić swoją jedność, korzystając z istniejącej już przecież „międzynarodówki” uczonych? Wydaje się, że jest teraz szczególnie korzystna szansa na stworzenie wielkiej republiki uczących i uczonych. Liczne umowy międzypaństwowe, takie jak zawarte ostatnio w Bolonii, ułatwiają jej realizację. Jednolity – w miarę – system ocen, uznawanie wzajemne stopni naukowych, swobodny przepływ studentów między uczelniami i pracowników między placówkami badawczymi – wszystkie te ustalenia albo już są, albo mają szansę być wprowadzone w niedalekiej przyszłości. Ale już dziś dobrze uświadomiana jest i wprowadzana w życie stara zasada, że nauka jest – jak Republika Francuska – jedna i niepodzielna. Nikt chyba nie ma wątpliwości, że w dobie rodzącej się (a może już istniejącej) globalnej cywilizacji, badania w zakresie nauk ścisłych, eksperymentalnych, technicznych, mogą być rozwijane tylko w ramach ścisłych kontaktów ponad granicami politycznymi. Oczywiście, nie oznacza to, że ograniczone są możliwości powstawania różnych szkół badawczych, różnych metodologii, autorskich projektów i prowadzenia poszukiwań oraz kształcenia młodych adeptów wiedzy. Szeroka dyskusja (umożliwiona przez niespotykanej wielkości

w dziejach rewolucję informatyczną), konfrontacja wielu pomysłów, twórcze hipotezy i owocne spory są warunkiem rozwoju nie tylko nauki, lecz także, co jest ważniejszym postulatem, całego gatunku „człowieka mądrego”.

Nieco inaczej, może na pozór, ma miejsce sytuacja w dziedzinach humanistycznych i społecznych. Co prawda w nich także, „przez ziarnko ryżu można dostrzegać zagadnienia globalne” – jak formułował to jeden z wybitniejszych teoretyków humanistyki, Fernand Braudel – jednak nauki te stawiają nieco inne wymagania przed badaczami. Realizują one nie tylko potrzeby badawcze, nie tylko uczą pewnego typu myślenia – w tym są podobne do innych dziedzin badawczych – lecz także zaspokajają najróżniejsze potrzeby społeczne. Dla członków wspólnot państwowych, narodowych, wyznaniowych stanowią podstawę ich identyfikacji, określenia tożsamości, ukazując jednocześnie wielkość i zróżnicowanie dzisiejszego świata. Zapewniają też ludziom istnienie pamięci zbiorowej, dają im miejsce w czasie i w przestrzeni. Jeśli wartością dzisiejszej kultury jest jej różnorodność, niezbędny element rozumienia człowieka, to dzięki tym właśnie naukom wartość ta jest lepiej poznawana.

Nie oznacza to oczywiście, że osiągnięcia w tych dziedzinach wiedzy nie mogą być porównywalne w skali powszechnej, że specjaliści w zakresie historii narodowej czy nawet lokalnej nie będą mieli udziału w powszechnej wspólnotcie naukowej. Doświadczenia, dobrze zbadane i zanalizowane, historii, kultury, sztuki, nie mówiąc już o ekonomii, stanowią dorobek, który nawet jeśli nie może być zastosowany czy wykorzystany w innych społeczeństwach, może znakomicie rozszerzać i pola badawcze, i stosowane metody poznawcze. Nie mówiąc już o tym, że sukcesy ostatnich dziesięcioleci – archeologii w poznawaniu najdawniejszych dziejów ludzkich, psychologii i socjologii, w analizie postaw zbiorowych – na pewno stanowią liczący się wkład do wiedzy powszechnej. Rzecz też oczywista, że wszelkiego rodzaju studia nad kontaktami społeczeństw – w skali plemion, państw, kontynentów – ułatwiają działania polityczne, poznawanie stosunków gospodarczych, nastrojów społecznych i najróżniejszych historycznie uwarunkowanych resentymentów zbiorowych. Dobry polityk wie, że powinien je zawsze brać pod uwagę, podobnie jak w dobie współczesnej gospodarki globalnej ustalenia nauk ekonomicznych.

Dla jednoczącego się świata dzisiejszego szczególne znaczenie mają studia poświęcone szeroko rozumianej kulturze. Przykładowo – nie ma potrzeby przekonywać tu o roli muzyki – i tej poważnej, i tej popularnej – w tworzeniu płaszczyzny porozumienia między ludźmi wszystkich generacji. Podobnie literatura piękna nie tylko stanowi jeden z filarów, na których opiera się wspólnota narodowa, lecz także bez niej nie byłyby możliwe wspólne lub rozbieżne, ale zawsze dyskutowane, przeżycia psychiczne i estetyczne doznania ludzkie. Co prawda po krótkiej przerwie spowodowanej wynalazkiem Gutenberga wracamy, jak się wydaje, do przekazu obrazkowego, ale po pierwsze, jest on bardzo ważnym przedmiotem badań dotyczącym propagandy, nastrojów społecznych,

sposobu przekazu wielorakich treści, a po drugie, każda sztuka zawsze stanowiła jeden z najważniejszych czynników kreujących wspólnoty.

Te na pewno nie odkrywcze uwagi mają być potwierdzeniem tezy generalnej. W świecie targanym niestety najróżniejszymi konfliktami, poszukującym stale wspólnego celu, nie zawsze możliwego do osiągnięcia, wspólnego języka łączącego ludzi, celu, którego często nie udaje się osiągnąć działaniami politycznymi czy gospodarczymi, najbliżej zjednoczenia wydaje się świat nauki. Jest on już teraz dość jednolity, już teraz, tak jak miało to miejsce w bardziej ograniczonym zakresie w przeszłości, tworzy on rzeczywiste więzi ponad wszelkimi podziałami. Na pewno nie może być trzecią siłą rządzącą światem. Na pewno jednak powinien być jednym z filarów, na którym budowana jest jedność wspólnoty ludzkiej. Deklaracje na ten temat były zresztą formułowane od dawna. Muszą być one z największą uwagą respektowane przy planowaniu rozwoju jednoczącej się Europy, szczególnie w organizacji, i dodajmy, finansowania badań. W tym ostatnim zakresie musi być przy tym uwzględniany głos tych, którzy poznawanie świata uważają za swoją misję.